



Kiedy poczynał się nowy człowiek, rodzice musieli zapewnić mu prawidłowe warunki do zaistnienia. Ówczesna wiedza i prawo nakazywały minimum dwumiesięczne, (a bywało w niektórych rejonach, że i trzymiesięczne) poczynanie nowego potomka.

Dzień po dniu pracowano nad jego prawidłowym zaistnieniem. Zawsze później inni mogliby zarzucić ojcu, jeśli dziecko urodziło się ułomne, że dopuścił się zaniedbań w swym tak ważnym obowiązku, a to wielki wstyd. Taka była wiedza o życiu przekazywana podczas edukacji seksualnej w czasie przygotowania do życia - również w "haus boju", a później praktykowana.



Kiedy więc przychodził na świat nowy człowiek, rodził się on w specjalnym miejscu i domu zwanym "haus karim" (czyt.: dom porodowy), wyznaczonym przez starszyznę i to zazwyczaj w odosobnionym miejscu. Nowa matka, przez ten czas pozostawała pod opieką doświadczonych wioskowych "położnych", a później jeszcze kilka tygodni - nawet do miesiąca, by w końcu przynieść do domu nowego potomka w pełni swej okazałości.

Później zbierano się we wsi, by oficjalnie nadać imię. Czasem skazując delikwenta na coś nie zupełnie wesołego, innym razem znów dodając mu powagi. Różnie to w różnych miejscach bywało. W jednej ze społeczności polegało to na tym, że zbierali się wszyscy zainteresowani (czyli najczęściej prawie wszyscy czując wyżerkę) i odpowiednia do tego obrzędu osoba ze starszyny klanu wywoływała wszystkie imiona tradycyjne dla klanu i miejsc z nim związanych. Na kolejne miana, gawiedź wypowiadała swą dezaprobatę mniej lub bardziej nieartykułowanym dźwiękiem, ale dla wszystkim jasnym i zrozumiałym. Powtarzając ten proceder tak długo, aż po wielu zawołaniach cała gawiedź dochodziła do konsensusu.



(Zazwyczaj całość bywała wcześniej uzgodniona i zaaranżowana przez odpowiednich wodzów klanowych.) Po czym na znak zgody łamano gałąź odpowiedniej rośliny i rozlewano na zebranych wodę - najczęściej z młodego orzecha kokosowego. Okraszając całość obrzędu

Co widział 'Jasiu' sto lat temu w Papui

Wpisany przez ks. SAC WD

odpowiednią ilością okrzyków i zawołań, a nawet elementów tańca. (Z góry zaznaczam, że jest to obyczaj z jednej wsi. Inne rejony miały to inaczej). I od teraz taki Jasio żył i rósł we wsi jako jej obywatel.

Życie niosło ze sobą różne chwile i wydarzenia. Ale każdy ważniejszy moment był poprzedzany, umacniany lub podkreślany "kastomem". (Tradycyjne obrzędy podkreślające znaczenie czynności, wydarzenia lub zakazu, wsparte odpowiednimi rytuałami wierzeniowymi.)

ks. SAC WD

To pierwsza część opowieści o "Jasiu". Na kolejne zapraszamy wkrótce.